Nr. 22 Cena 70 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK IV. Nr. 22.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT LISTOPADOWY 1930 R.



TEGO LATA BYŁEM NAD MORZEM

Tran, vigantol, vitavit

Właściwości lecznicze tranu znane są już od dawnych czasów. Dzięki zawartości t. zw. witamin, oraz dzięki właściwościom odżywczym, tran stał się bardzo popularny jako środek leczniczy zarówno w wieku dziecięcym jak i u dorosłych.

Chętnie zalecamy go w krzywicy, z powodzeniem w niektórych schorzeniach rogówki oka, z niemniejszem powodzeniem podajemy go również przy ogólnem wycieńczeniu organizmu.

Dobroczynne działanie tranu daje się widzieć u dzieci wątłych, limfatycznych, skrofulicznych przy stosowaniu długotrwałem bez ujemnych skutków pobocznych.

Przed kilku laty udało się wyodrębnić związek chemiczny bardzo silny w działaniu, którego wpływ leczniczy uzewnętrznia się już przy stosowaniu minimalnych dawek.

Jest to tak zwana witamina D, jedna z witamin, zawartych w tranie. Posiada ona własność regulowania wzrostu i zwapnienia kości, a obecność jej w ustroju zapobiega powstawaniu krzywicy (angielskiej choroby), której głównym objawem jest nieprawidłowy rozwój kośćca.

Badania doświadczalne nad witaminą przeciwkrzywiczną wykazały, że jest ona środkiem bardzo silnie działającym, a przytem nieobojętnym dla organizmu, o ile jest podana niewłaściwie i w zbyt wielkiej dawce.

Zauważono przytem, iż działanie lecznicze witaminy D ogranicza się jedynie do wpływu na kostnienie, nie dotyczy zaś bezpośrednio ogólnego stanu zdrowia t. j. nie działa wzmacniająco, pobudzająco na apetyt, lub poprawiając wygląd dziecka.

Stwierdzono również, iż osobnik zdrowy, nie krzywiczy, znosi bez szkody jedynie znacznie mniejsze dawki witaminy D od dziecka rachitycznego, które toleruje o wiele większe dawki.

Stosowanie zbyt długie i w nadmiernych dawkach witaminy D powoduje, jak to stwierdzono doświadczalnie, cały szereg bardzo ujemnych działań zarówno na układ kostny jak i inne narządy.

Nie wypływa stąd nauka, że nie należy korzystać z wpływu leczniczego witaminy D, należy jedynie stosować ją umiejętnie tak jak się stosuje inne silnie działające środki lecznicze, jak morfinę, strychninę i t. p.

Witamina przeciwkrzywicza znajduje się w sprzedaży w postaci licznych preparatów rozpuszczona w oliwie lub drażetkach. Zawartość witaminy w różnych preparatach nie jest jednakowa. Wymienimy tu

bardziej popularne vigantol zagraniczny i krajowy vitavit.

Oba preparaty są czynne z tem tylko zastrzeżeniem, by nie były stare, gdyż średnio po upływie 2 — 3 miesięcy od chwili wypuszczenia z fabryki preparaty tracą swoją moc leczniczą całkowicie.

Dzienna dawka Vigantolu sztandaryzowanego wynosi około 6 kropel. Vitavit zalecamy zwykle w ilości 2 — 3 kropel dziennie. Pamiętać również należy, że preparaty witaminy D nie powinny być stosowane dłużej niż 3 — 4 tygodnie. Ponowne zalecenie kuracji nie może nastąpić wcześniej niż po upływie miesięcznej przerwy.

Największym błędem jest nabywanie preparatów witaminowych przez matki bez przepisu lekarza. Niestety jest to zjawiskiem dość częstem i niejednokrotnie dowiadujemy się od matki, że dziecko otrzymało dwa, trzy flakony vigantolu lub vitavitu jedynie z porady sąsiadki.

Następnie nie wolno zapominać, że oba powyższe preparaty są wskazane jedynie w przypadkach krzywicy. Stosowanie ich na apetyt, celem poprawy cery, osiągnięcia przyrostu wagi lub w celu regulacji żołądka jest przeciwwskazane, jako szkodliwe.

Na podkreślenie zasługuje również fakt, iż stosowanie witaminy D jest specjalnie przeciwwskazane w przypadkach gruźlicy, w przebiegu której zauważono ujemne działanie wyżej wymienionych preparatów.

Wracając jeszcze raz do tranu, należy podkreślić, że podawanie go przez czas bardzo długi nie powoduje żadnych złych wpływów ubocznych. Działanie szkodliwe jest zupełnie wykluczone przy zwykłej codziennej dawce wahającej się od 5 — 15 gramów tranu.

Należy również pamiętać, iż podając tran, wprowadzamy do ustroju nie tylko witaminę przeciwkrzywiczą lecz i inne, niemniej niezbędne dla życia dziecka.

Dr. Paweł Baumryter.



W blaskach jesiennego słońca.

Niesmaczne lekarstwo



Przed spacerem.

Leczenie dzieci, zwłaszcza małych, napotyka nieraz na trudności— niespotykane, lub spotykane rzadziej u dorosłych. Chodzi tu oto, że przy leczeniu trzeba stosować nieraz zabiegi przykre a konieczne, których konieczność można jednak wytłomaczyć starszym — a które małe dzieci przyjmują ze zrozumiałem oburzeniem i buntem.

Zwykle wtedy poświęca się w rodzinie lub z poza rodziny (np. wychowawczynię czy pielęgniarkę) jedną osobę — która, przez innych uznana za „kata“ i osobę „bez serca“ musi się podjąć wykonywania ścisłego zleceń lekarza.

Podobne dramaty zdarzają się przy podawaniu lekarstw. Zwykle lekarstwa nie są smaczne. Wprawdzie i firmy, produkujące różne specyfiki i lekarze, dla których nie jest obcą wrażliwość smaku dziecięcego — starają się podać dziecku możliwie coś lepszego, jednak — nie zawsze daje się to zrobić. Przytem i u dzieci panuje zasada „de gustibus non est disputandum“ — dzieci też mają swoje gusta i guściki — i oto jedno lubi słodkie, drugie gorzkie a trzecie słone.

Jeżeli więc dziecko ma mieć przepisywane lekarstwo — to lepiej odrazu uprzedzić lekarza — jaki smak najlepiej ono znosi. Jeżeli jednak lekarstwo zostało zapisane i rodzice otrzymali wyraźne wskazówki jak i kiedy je podawać — to należy wtedy odłożyć współczucie dla chorego na bok i wytężyć swoją dyplomację, aby dziecko porcję swoją „goryczy“ przełknęło jak najszybciej i bez walki.

Należy tu przedewszystkiem pamiętać o ogromnej sugestywności dzieci. Jedno nieostrożne słowo z otoczenia chorego na temat „obrzydliwego“ smaku lekarstwa — może być punktem wyjścia do stałej walki trzech lub więcej osób dorosłych z jednem dzieckiem — przy wlewaniu przemocą lekarstwa do buzi. Po-

dając dziecku lekarstwo, nie mamy obowiązku współczuć mu w tem nieszczęściu i zgóry, na jego oczach, szykować na pociechę — czekoladkę. Będzie czas na to o ile mimo normalnego przebiegu sprawy dziecko z trudnością pije ale pije.

Podawać więc należy lekarstwa bez komentarzy, ewent. proponując napicie się „tego soczku“ lub „tej herbatki“ i w razie wypicia nie chwalić i nie podkreślać zasług, co zaraz budzi podejrzliwość dziecka.

Często dziecko spokojnie przyjmuje lekarstwo od osoby obcej, inne znów tylko od jednej uprzywilejowanej. W każdym razie w otoczeniu dziecka nie powinno być sporów i rozbieżności wobec dziecka — co do konieczności podania lekarstwa.

O ile chodzi o niemowlę — to naturalnie tutaj perswazja i wszelkie „porozumiewawcze“ metody odpadają. Pozostaje tylko „nieubłagana konieczność i przymus“. Można to jednak zrobić łagodnie i z wprawą.

Posuwając łyżeczkę głębiej do buzi i trzymając ją nieco dłużej, można małe dziecko (niemowlę) — bez obawy uduszenia — zmusić do wypicia każdego lekarstwa. Czasem trzeba jeszcze ścisnąć nosek.

Trzeba też pamiętać — że choroba dziecka — jest nieszczęściem — lecz jednocześnie egzaminem charakteru dziecka i rodziców oraz ich zdolności pedagogicznych.

Dr. J. Bogdanowicz.



Lampa kwarcowa, która w okresie zimowych, pochmurnych dni zastępuje dzieciom słońce.

Opóźnione chodzenie a pamiętliwość dzieci

Nie przesadzam chyba twierdząc, że lwia część matek przeważnie dla zaspokojenia własnych ambicyj pragnie, aby dziecko jej jak najszybciej zaczęło ząbkować, chodzić, mówić. Dla niejednej z nich wielkiem jest zmartwieniem, że jej Staś, Józiek, Jędrek jest o miesiąc — dwa starszy od Bolka lub Romka, a ma tylko dwa zęby, lub jeszcze nie chodzi, albo też mówi tylko mama, tiatia. Inna znów martwi się, że jej córeczka lub synek ma dopiero 4 zęby, a wyczytała, że roczne dziecko powinno mieć 8 zębów.



Dzieci z mamusią na spacerze.

Prawdą jest, że opóźnione ząbkowanie, siadanie lub chodzenie jest wyrazem pewnego niedomagania dziecka i przeważnie jest spowodowane krzywicą; a jednak spotykamy się z niem częstokroć u dzieci zupełnie zdrowych, absolutnie krzywicą niedotkniętych. W przyrodzie bowiem nie wszystko się dzieje z matematyczną dokładnością i zupełnie zdrowe dziecko może z końcem 1-go roku życia mieć tylko 6 (zamiast 8-iu) zębów, albo też o miesiąc lub dwa opóźnić się z chodzeniem. Nie powinno to być bynajmniej źródłem niepokoju, a w każdym razie powodem do rozpoczęcia leczenia na własną rękę tranem, wigantolem lub spopularyzowanemi preparatami wapna i fosforu. Dobrze jest w tych wypadkach poradzić się lekarza domowego.

Częstokroć jednak nawet zapewnienie lekarza, że dziecko jest zupełnie zdrowe, nie przywracają matce zakłóconego spokoju: przecież rówieśnicy jej dziecka już chodzą od miesiąca, dwóch, gdzież więc tkwi przyczyna, że jej zdrowe jakoby dziecko jeszcze nie chodzi; albo mówi: przed kilkoma tygodniami, miesiącami rozpoczęło już dość udolnie próbę chodzenia, podczas jednej z takich prób przewróciło się i od tego czasu nie chodzi. Zaniepokojona



Mamusia z synkiem na spacerze.

tem matka często jest pewna, że upadek ten musiał coś uszkodzić w organiźmie dziecka: może zwichnięcie któregoś stawu, a może coś się „naderwało“, może w główce coś uległo uszkodzeniu i t. p. wiele smutnych przypuszczeń.

A jednak dziecko jest zdrowe. I aczkolwiek pamiętna owa nieudolna próba chodzenia niczego nie zmieniła w małem jego ciałku, to jednak wzbogaciła umysł naszego dziecka w jedno smutne doświadczenie. Ono długo pamięta ból poniesiony przy tej lub innej próbie chodzenia; uczucie obawy, że przy następnej próbie ból ten wróci — wprost obezwładnia jego nóżki i opóźnia chodzenie ku wielkiemu zmartwieniu rodziców.

Dziecko bowiem długo pamięta wyrządzoną mu przez „świat otaczający“ krzywdę. Wspomnę tylko, że żadne napominanie starszych nie potrafi uchronić naszych milusińskich od sięgania po noże, igły, natomiast jedno skaleczenie na długi czas usuwa nasze obawy: poszkodowany Jaś, Ryś długo broni się przed korzystaniem z noża podczas jedzenia, a wszelkie zaostrzone przedmioty, przypominające kształtem igły zmuszają go do szybkiego usuwania wszędobylskich rączek. 4-letnia Halinka, której igła ongiś krzywdę wyrządziła, podzieliła nawet drzewa na swój dość oryginalny sposób: drzewa liściaste to gromada przyjaciół, drzewa iglaste — to „naś wlóg“.



Poranek.

Cóż więc dziwnego, że nabity podczas próby chodzenia guz, ból nóżki lub rączki, sam zresztą nieprzyjemny akt padania opóźniają nieco chodzenie naszych najmłodszych.

Dr. T. Lewenfiszowa.

Czystość to zdrowie

JAK ROBIĆ WODĘ BIEŻĄCĄ*)

W poprzednim numerze „Młodej Matki“ wykazałem całą niewłaściwość mycia się w miednicy w brudach własnych i cudzych oraz niebezpieczeństwo, jakie taki sposób mycia się może przynieść dla zdrowia. Powiedziałem, że trzeba się myć w wodzie bieżącej i obiecałem podać łatwy i tani sposób urządzenia sobie aparatu, który nam pozwoli myć się dokładnie i czysto nawet tam, gdzie niema wodociągu.



Rys. 1.

Zgodnie z zapowiedzią opis takiego aparatu podaję obecnie.

Aparat składa się z następujących części:

1. dużego dzbana albo zwykłego wiadra,
2. miednicy,
3. węża gumowego z gruszkowatem rozszerzeniem pośrodku,
4. kawałka spiralnie zwiniętego drutu,
5. zaciskacza.

Najdroższe z tych wszystkich rzeczy, mianowicie dzban lub wiadro i miednica znajdują się w każdym domu; pozostałe części aparatu można nabyć za grosze.

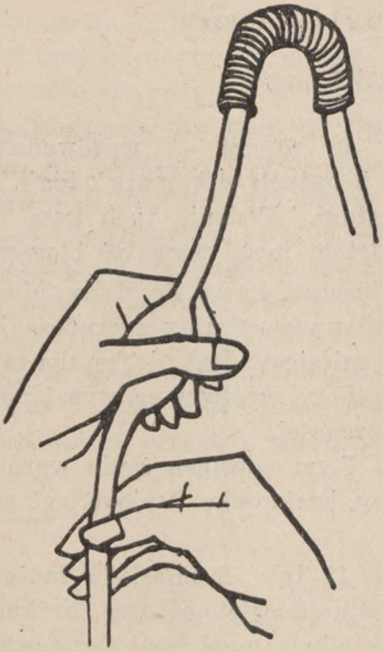
*) Techniczna strona tego zagadnienia jest opracowana przez d-ra B. Haszkego.

Mając te wszystkie części składowe aparatu, należy je odpowiednio złożyć. W tym celu ustawiamy dzban albo wiadro z wodą na półce przybitej do ściany na wysokości około 1½ metra. Miednicę stawiamy pod półką na zwykłym taborecie albo umywalni, przyczem wysokość ich musi być taka, żeby dziecko łatwo mogło się nad nią myć. Rys. 2.

Dalej musimy założyć wąż gumowy w ten sposób, aby woda z dzbana spływała do miednicy. W tym celu postępujemy tak, jak to jest uwidocznione na rysunku pierwszym i drugim. Wprowadzamy mianowicie jeden koniec węża do spirali z drutu. Spiralę robimy sobie sami nawijając kawałek niezbyt cienkiego drutu na kij nieco grubszy niż wąż gumowy.



Rys. 2.



Rys. 3.

Po wprowadzeniu końca węża do spirali zginamy ją odpowiednio i przewieszamy przez krawędź wiadra czy dzbana w ten sposób, aby wystający ze spirali koniec węża sięgał prawie do dna naczynia. Spirala jest potrzebna na to, aby wąż nie załamał się na krawędzi wiadra i nie zesuwał się z niej.

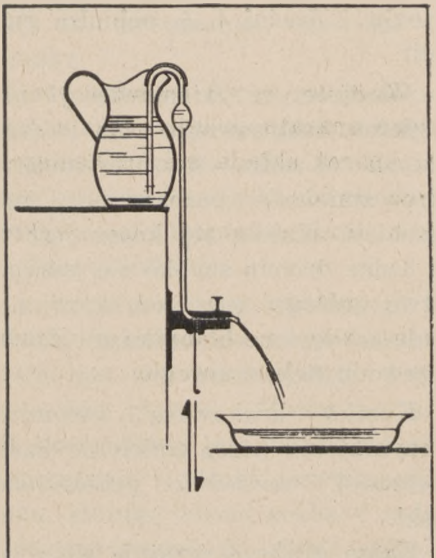
Teraz na drugi, swobodnie zwisający koniec węża poniżej gruszkowatego rozszerzenia nakładamy zaciskacz i aparat jest już zmontowany, ale woda przez niego jeszcze nie przepływa.

Aby spowodować spływanie wody z wiadra czy dzbana do miednicy, robimy tak, jak pokazuje rysunek trzeci, mianowicie: lewą ręką ściskamy gruszkowate rozszerzenie węża, usuwając w ten sposób z niego powietrze. Teraz nie zwalniając ucisku na gruszkę, palcami prawej ręki chwytamy węża poniżej gruszki i mocno zaciskamy, a jednocześnie lewą ręką puszczamy gruszkę. Rys. Nr. 3.

Gruszka rozszerzając się wsysa wodę i napełnia się nią, a gdy się już zupełnie rozprostuje, puszczamy węża i prawą ręką.

Teraz otwieramy zaciskacz i woda zaczyna płynąć i spływa dotąd, dopóki nie zamkniemy zaciskacza, albo dopóki się nie wyczerpie woda w górnem naczyniu.

Całość aparatu już zmontowanego wygląda tak, jak to widzimy na rysunku poniżej.



Rys. 4.

Aparat ten może służyć nie tylko do mycia się, może on mieć wiele innych zastosowań, ale o tem pomówimy w numerze następnym.

Dr. Z. Morawski.

Kasze

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych pokarmów węglowodanowych są kasze.

Kasz znamy wiele gatunków, w zależności od tego z jakich zbóż są przygotowane i w jaki sposób.

Mogą być kasze drobne, jak manna, krakowska, tapioka, grysik kukurydzany, lub kasze grubsze jak kasza owsiana, „herkulo", kasze jęczmienne i t. p.

Kasze drobne przygotowane są z ziaren pozbawionych łuski, t. j. tej części, która zawiera dużo błonnika — cellulozy, a nie podlega strawieniu i drażni t. j. pobudza ruch jelit.

W djetetyce niemowlęcej największe zastosowanie ma kaszka manna. Kaszkę tę otrzymujemy przez zmielenie pozbawionej łuski pszenicy. Zaletą tej kaszy jest to, że będąc drobną szybko się gotuje i łatwo podlega procesom trawienia, a nie zawierając błonnika nie drażni przewodu pokarmowego.

Kaszkę krakowską natomiast utrzymujemy przez zmielenie kaszy hreczanej, uprzednio pozbawionej łuski.

Kasze grube otrzymuje się z całych ziarn bądź miażdżonych jak „herkulo", bądź też całych jak kasza hreczana.

O ile chodzi o trawienie starszych niemowląt lub małych dzieci zwłaszcza tych, które mają skłonność do zaparć — wprowadzenie kasz bogatych w błonnik oddaje duże usługi. Podanie tych kasz niemowlętom może wywołać biegunkę.

Pierwszą kaszę do djety niemowlęcej wprowadzamy z ukończeniem 6-ciu miesięcy. Jest nią kaszka manna, a to ze względu na wyżej podane własności.

W 7-ym miesiącu życia wprowadzamy, krakowską, tapiokę, ryż mielony.

W 11 lub 12 miesiącu możemy dawać niemowlętom kaszę „herkulo", tylko dobrze musi być rozgotowana.

Po roku, można stopniowo wprowadzać inne gatunki kasz.

Podawanie kasz w postaci rzadszej lub bardziej gęstej papki na wodzie, lub mleku powoduje często niechęć dzieci do spożywania tychże. Dlatego należałoby się zastanowić, jakie urozmaicenia można wprowadzać przy podawaniu tego tak ważnego składnika pożywienia, jakim są kasze.

Oprócz zwykłego sposobu podawania kaszki na wodzie, smaku jarzynowym, rosole lub mleku, można u dzieci starszych zastosować przygotowanie kasz gęściejszych i podawać je dziecku z masłem rumianem, konfiturą, marmeladą w zależności od upodobań dziecka.

Inną odmianą będą kotleciki z kaszy lub też kaszka krajana w kostkę i odsmażana.

Kotleciki z kaszy przygotowuje się w sposób niezwykle prosty. Kaszę gotuje się na gęsto z dodatkiem kawałka masła dla lepszego rozklejenia, a następnie oziębia się. Po ochłodzeniu można dodać żółtko lub całe jajko, wymieszać i nadać kształt kotlecika. Po usmażeniu na świeżem maśle i polaniu sosem, zwłaszcza cytrynowym (zasmażka rozprowadzona wodą z dodatkiem soku z cytryny i niewielkiej ilości cukru) spowodujemy nietylko radość z powodu odmiany w jedzeniu, ale i pobudzimy łaknienie.

Na kotleciki nadają się najlepiej kaszki drobne lub ryż.

Na zakończenie dodam, że ułatwić, a mianowicie skrócić okres gotowania kasz można przez namoczenie kasz przed gotowaniem.

Kasza nalana 4 do 6 godzin przed gotowaniem chłodną wodą pęcznieje, rozmięka, co wpływa wybitnie na skrócenie czasu gotowania.

Dr. Z. Glińska.

Rodzeństwo

— Janeczku, mój maleńki, drogi syneczku, ty nie będziesz takim złym, jak Józio, nieprawdaż? Ty kochasz swoją mamusie i zawsze ją posłuchasz. Józio brzydki, zły, szkaradny chłopiec! Mama nie kocha Józia.

I mały Janek przerażony niesfornością Józia, a bardziej jeszcze zapewnieniem matki, że Józio jest złym i szkaradnym chłopcem tuli się do matki, unikając zetknięcia z braciszkiem, który tyle tylko zawinił, że będąc bardziej sangwinicznego niż brat temperamentu, obruszył się na przymuszanie go do zjedzenia, dajmy na to kożuszka na mleku i rzuciwszy ze złością łyżeczkę na podłogę rozpłakał się na głos.

— Niepotrzebnie, Zbyszku roztkliwiasz się tak nad Wandzią. Popłacze, popłacze i przestanie. Chodź lepiej tu, do mamusi, opowiem ci bajeczkę.

I zamknąwszy drzwi, prowadzące do pokoju dziecinnego, gdzie przebywa ukarana dziewczynka, matka odciąga czułego braciszka od siostry, której dobry chłopczyk chciał okazać swe współczucie.

A nie zawsze chęć surowszego ukarania dziecka powoduje matką. Często, jak się przekonałam, przyczyna jest głębsza. Matka boi się być przez dzieci osądzana, boi się osamotnienia i utraty przywiązania synka, którego więcej kocha, i radaby to jego uczucie dla siebie jedynie zachować, choćby kosztem zabicia w chłopcu uczuć dla siostry, a nawet wogóle współczucia dla niedoli bliźnich.

Powiedzą może czułe matki, że niepodobieństwem jest, by takie

matki istniały, że chyba postępować tak może zła, zwyrodniała kobieta? Niekoniecznie zła i zwyrodniała. Taką bywa osoba, niezupełnie coprawda normalna psychicznie, jednakże ta nienormalność jest tak pospolitą! Nosi ona miano egoizmu i zazdrości. Sprawia, że i w dalszym życiu matka taka czuwa nad tem, by jej dzieci nie zbliżyły się, nie zżyły przypadkiem i nie pokochały. Gdy jedno z zachwytem opowiada o bohaterstwie, czy też o rozwijającym się talencie drugiego z rodzeństwa, ona doznaje przykrości, że nie ją to chwalą, nie jej czyny sławią i niby od niechcenia odzywa się: „Et, przesada! Nie zapowiadała się nigdy na tak zdolną“ albo: „Ależ to bardzo naturalne! Nic w tem niema nadzwyczajnego!“ i t. p.

A oto dwoje dzieci: jedno, Wacuś, to kopciuszek zaniedbany, cichy, pracowity, ale zahukany, zepchnięty na drugi plan. Drugie, Zosia, wiecznie wystrojona, z usteczkami pełnemi łakoci, kapryśna, a jednak zaspakajana prawie zawsze. Cóż za przyczyna wyróżnienia jednego dziecka, kosztem drugiego? Co za przyczyna tej krzyczącej niesprawiedliwości? Ambitna matka radaby się pochwalić przed ludźmi tylko ładnem i zdolnem dzieckiem, doznaje uczucia upokorzenia, że Wacuś przyszedł na świat i wzrasta jako brzydki mizerak, przynoszący tem wstyd matce i więcej kłopotów nastręczający. A mała Zosia sądzi, że tak być powinno, że miejsce braciszka jest tam, w kącie, za piecem, zdala od okna, gdzie na stole posadzono ją, ubraną w strojną sukienkę i paciorećzki, związane różową wstążeczką. I zdaje się jej, że jest więcej warta od Wacia i że mamusia słusznie robi, że tego krzywosza pozostawia samemu sobie, na łasce Opatrzności, a o nią tylko dba i troszczy się.

Narzekacie ojcowie, że „Młoda Matka“ tylko do matek się zwraca. Więc pozwolę sobie zacytować fakt z życia, dotyczący takiego niesprawiedliwego postępowania ojca w stosunku do dzieci. Woźny R. ma żonę, ładną i miłą i dzieci zdrowe i grzeczne. Lubi naogół dzieci, zwłaszcza najmłodsze, nie znosi jednakże Edmundka, który mu tak bardzo przypomina ojca żony. Dziadek Edmunda, człowiek ambitny i przezorny nie życzył sobie, by córka jego poślubiła woźnego i do samej śmierci był nieprzychylnie do zięcia usposobiony. Cóż jednakże zawinił Edmundek, że ojciec nie może znieść jego widoku tak dalece, iż gdy wraca do domu i chłopak słyszy jego kroki, kryje się na schodach w najciemniejszy kąt, lub umyka do drugiego pokoju, byleby tylko nie spotkać się oko w oko z zagniewaną dziś może twarzą ojca i uniknąć szturchańców, jakich mu nie szczędzi zły i niesprawiedliwy ojciec. Reszta dzieci, domagając się odeń pieszczot i pochwał, odsuwa się, przynajmniej w obecności „taty“, od biednego braciszka, który miał nieszczęście wrodzić się w dziadka.

Bezmyślność, samolubstwo i gruby egoizm, brak poczucia sprawiedliwości i równości — oto przeważnie powody wyróżniania w rodzinie jednych dzieci kosztem drugich i co za tem idzie oziębłość pomiędzy rodzeństwem.

A jednak rodzeństwo to najlepsza, bo w przyszłość idąca cząstka rodziny. Dzieci to nasze najlepsze ja, to „jutro" ludzkości całej! A więc jakże się kochać i jak bardzo sobie pomagać wzajemnie w życiu powinny!

Bo pomyślmy. Są sobie najbliższe krwią, wspólnością życia codziennego, pochodzenia od tych samych rodziców. Wszak uczymy młodzież pomagać sobie, pomagać słabszym, nie szczędzić czasu, trudu, myśli, by podzielić się ciężarem z uginającym się pod nim bliźnim. Ileż to odkryć, ileż cennych wynalazków zawdzięcza ludzkość temu poczuciu prawdziwego braterstwa i gorącemu pragnieniu niesienia ulgi cierpiącym.

A gdzież znajdziemy więcej sposobności do zaprawiania dzieci w tej, godnej naśladowania cnocie: samopomocy wzajemnej, płynącej nie z poczucia jedynie własnego interesu, ale z odczucia słabości bliźnich i krzywd doznawanych przez nich, jak nie w rodzinie? Tam starszy brat dopomoże w rozwiązaniu zadania młodszej siostrze, czyniąc to nie z rozkazu matki, lecz z własnej woli, z przywiązania do siostry. Tam siostra, widząc, jak niezręcznie idzie bratu przyszywanie guzika, zabierze mu igłę i wnet guzik jest przyszyty, a braciszek wdzięczny.

Jestem za tem, by chłopcy musieli sobie sami radzić w takich wypadkach, ale znów przesada i nieustępliwość stała nie jest na miejscu. Wszak szczęście ludzkie zależne jest w znacznej mierze od rozwoju wśród nich uczuć humanitarnych najszerzej pojętych, począwszy od miłości wzajemnej, która wszak jest czynnikiem najbardziej twórczym, bodźcem do czynu, — aż do działalności społecznej, do urzeczywistnienia ideału powszechnego zbliżenia ludzi o przeróżnych wierzeniach i przekonaniach, tak etycznych, jak i politycznych. Ta wzajemna miłość wśród ludzi prowadzi do tolerancji i uszanowania zwyczajów, tradycyj, zasad cudzych, które są nam nawet obce i zdają się zagrażać postępowi i dojściu do świetlanej przyszłości.

Miłość skłania nas do działania rozważnego, bez obrażenia najświętszych uczuć, bez gwałtownego naginania do poglądów i ideałów własnych.

To też w imię tej miłości, w imię pomnożenia sumy szczęścia wśród przyszłych pokoleń hodujmy przywiązanie braci i sióstr, które są naszemi dziećmi. Hodujmy ten pąk, który wystrzeli kiedyś przepięknym kwiatem. Służmy miłości wzajemnej wśród dzieci, które spojone od niemowlęctwa uczuciem bliskości i pragnieniem samopomocy, promieniować będą, gdy dorosną, zaletami temi wśród pokolenia starszego i wniosą w Przyszłość uśmiech radości i przyjaźni.

Dr. Cecylja Bańkowska.

Kiedy rozpocząć naukę czytania?

Wyżej wymieniona kwestja bywa szczególnie aktualna na jesieni, po powrocie ze wsi do miasta. A przyznać trzeba, że omawia się ją jednostronnie. Przyczynia się do tego istniejący u nas obowiązek szkolny, który ryczałtowo określa ten termin na siedem lat.

Tyle mówi ustawa, dostosowana do większości dzieci. W konkretnych zaś przykładach życia codziennego spotyka się przecież różne dzieci: i takie, które wcześniej mogłyby rozpocząć naukę i takie, z których systematyczną nauką nie należałoby się jeszcze spieszyć.

Zdarza się przecież, że z powodu wątłego stanu zdrowia lub niedorozwoju umysłowego pewne dzieci nie mogą się normalnie uczyć. A jednak nie mówi się o tem głośno. Niektórzy bowiem rodzice odczuliby upokorzenie na myśl, że dzieci ich nie są zdolne do tego, co nie sprawia trudności — innym. O tem, że fałszywy ten wstyd nie przynosi dzieciom korzyści, nie trzeba nawet wspominać.

O wiele częściej natomiast porusza się sprawę przyspieszenia oficjalnie przyjętego terminu rozpoczynania nauki i to przedewszystkiem nauki czytania. Wielu rodziców czyni to z dwóch względów. Czasem z istotnej potrzeby, gdy rozwój młodszych dzieci dorównuje siedmioletnim.

Częściej jednak wchodzi tu w grę fałszywa ambicja: próżność macierzyńska, chęć imponowania innym inteligencją swoich dzieci. Bywa też, że rodzice chcą zaoszczędzić swym dzieciom straty roku.

Tacy rodzice mogliby się nawet powołać na ustawodawstwo angielskie, gdzie przymus szkolny obowiązuje już 5-cioletnie maleństwa. Jak jednak praktyka wykazała, dzieci wcześniej rozpoczynające naukę czytania, nie osiągają ostatecznie ani lepszych wyników, ani nie spełniają pokładanych nadziei.

„Na kongresie paryskim 1900 roku — mówi Claparède („Psychologja dziecka") — Richet zademonstrował chłopczyka w wieku 3½ lat, improwizującego na fortepianie z niesłychanym rozmachem. To niezwykłe dziecko jest już obecnie dorosłym człowiekiem, ale jakoś nic o nim nie słychać. Również nadzwyczajne dziecko badane przez Stumpf'a („Une enfant extraordinaire"), które czytało nie mając jeszcze ukończonych dwóch lat, nie wykazało po tem inteligencji, odpowiadającej nadziejom okresu dzieciństwa. Niezwykłość bowiem przeważnej części wszystkich „cudownych dzieci" kończy się zwykle wraz z dzieciństwem. Zdarza się czasem, że organizm zbyt wycieńczony nadmiernem ćwiczeniem umysłu, odmawia prędko posłuszeństwa. Opowiadano mi fakt autentyczny.

Otóż pewnej matce udało się nauczyć swe trzyletnie dziecko nietylko

czytania, lecz również czterech działań arytmetycznych. Tak niezwykłe zdolności rokowały wielkie nadzieje. Oczywista te nadzieje zawiodły całkowicie!

Znałam pewnego chłopczyka, który mając trzy lata sam nauczył się cyfr i liczenia dzięki obserwowaniu tramwajów warszawskich, czytania — przez wypraszanie sobie wskazówek u osób starszych. Po pewnym jednak czasie zapomniał wszystko, czego się nauczył. Gdy wstąpił do szkoły i rozpoczął systematyczną naukę czytania, okazał się bardzo przeciętnym uczniem (w wieku siedmiu i ośmiu lat).

Że przedwczesne i nadmierne obciążanie umysłów dziecięcych ujemnie wpływa na rozwój mózgu potwierdzają neurolodzy. Demonstrując chorych w szpitalach, nadmieniają często, że nie doszłoby u wielu do poważniejszych zaburzeń nerwowych, gdyby nie przeciążano nauką dzieci, szczególnie słabiej uzdolnionych.

Cechą, znamionującą dziecko nie jest jego niedorozwój, lecz okoliczność, że jest ono **kandydatem** na dorosłego. A im dłużej trwa okres terminowania na kandydata, t. j. dzieciństwo, tem dłuższy pozostaje czas plastyczności, w ciągu którego dziecko się bawi, naśladuje i eksperymentuje, t. zn. pomnaża możliwości swojego działania i wzbogaca plonem **własnego doświadczenia** zbyt nikły kapitał odziedziczony po przodkach.

Jeżeli przejdziemy teraz na grunt poruszonego obecnie zagadnienia terminu rozpoczynania nauki czytania, to przedewszystkiem musimy kilka słów poświęcić **myśleniu**, tak ściśle wiążącemu się z procesem czytania. Musimy sobie wobec tego uświadomić, jaka zachodzi różnica pomiędzy myśleniem dorosłego i dziecka.

Dorosły myśli **wyrazowo.** Słowo „czerwony“ np. usłyszane lub przeczytane nie wywołuje w umyśle żadnego wyobrażenia. Przeciwnie dzieje się u dziecka. Gdy usłyszy lub przeczyta słowo „czerwony“, wówczas przypomni sobie i uzmysłowi różne przedmioty albo czerwoną różę, albo blask krwawo zachodzącego słońca, lub też płomień ognia. Czasem kwiat maku, kiedyindziej — barwę bordo lub wiśniowej sukni. Dziecko myśli **przedmiotowo.** Jeżeli więc każdy z wymienionych wyżej odcieni koloru czerwonego, inny wywoła obraz w umyśle dziecka, w zależności od tego, jaki ostatnio oglądało obraz, to nic łatwiejszego, niż o nieporozumienie. Przeczytane słowo „stół“ może wywołać w umyśle dziecka obraz jakiegoś pewnego stołu o czterech, trzech, a nawet o jednej nodze. A przytem może to będzie stół z ciemnego dębu, stojący w jadalni, jak również biało lakierowany z kuchni lub też żelazny z kawiarni. Odczytane więc wyrazy „czerwony mak“ może wywołać u dziecka wyobrażenie czerwieni w odcieniu bordo, a „mały stół przykryty obrusem“—żelazny stolik z cukierni, lub inny, przykryty piękną serwetką z filetów i t. d.

Stopniowo, z biegiem czasu gromadzi sobie dziecko coraz więcej spostrzeżeń i nabiera doświadczenia. Zaczyna się lepiej orjentować w świecie przedmiotów. Nabiera coraz to różnorodniejszych wyobrażeń o przedmiotach, aż następnie przechodzi — do **pojęć** o rzeczach. Dlatego też pierwszem zadaniem wychowawców jest kształcenie zmysłów dziecka t. j. umożliwienie czynienia obserwacji, która jest podwaliną późniejszej wiedzy. Na fundamencie, wybudowanym z obserwacji i eksperymentu, powstać może później trwały gmach — świat pojęć.

Jeżeli się dłużej pozwoli dziecku obserwować i eksperymentować, lepsze i dokładniejsze będą jego pojęcia o rzeczach. Dłuższe więc dzieciństwo — okres przedszkolny — lepiej przygotuje dziecko do późniejszego przyjęcia wiedzy, niż przedwczesne przeciążanie go symbołami rzeczy, znakami graficznemi, t. j. czytaniem.

Przyspieszaniem nauki niewiele zyska się na czasie, a w większości wypadków przeciąża się umysł dziecka. Zanim więc jacyś rodzice zdecydują się na przyspieszenie nauki czytania dziecka, powinni się bardzo poważnie zastanowić nad tą sprawą.

Stefanja Lewartowicz.

Rozmowy z dzieckiem o zagadnieniach płciowych

Wszelkie uwagi naszych czytelniczek, bądź zastrzeżenia odnośne do poniżej poruszonego tematu, chętnie umieścimy w „Młodej Matce“, tembardziej, że Redakcja nie zgadzając się w wielu punktach z niniejszym artykułem uważa go jako curiosum, które mogło wyrosnąć tylko na tle życia bolszewickiego.

Redakcja.

W jednym z pism moskiewskich, zatytułowanym „Za zdrowyj byt“ — piśmie poruszającem zagadnienie fizjologiczno - higjeniczne, podobne do tych jakiemi interesuje się u nas Tow. Eugeniczne — w Nr. 8 z 1929 r. — pomieszczony był artykuł tak interesujący w formie i treści, że wydaje mi się celowe zapoznać z nim młode matki.

Jedna z matek, piszących dziennik o życiu i rozwoju swego dziecka — opisuje rozmowy z dzieckiem dotyczące spraw płciowych.

NOTATKA 1-sza

(Aluś ma 4 lata)

Aluś zapytuje: „Mamo, opowiedz jak ja się urodziłem“?

Opowiadam mu: „Gdy się urodziłeś — zapłakałeś b. głośno, wykąpano cię, zawinięto w ciepłą pieluszkę i położono spać“.

Aluś: A gdzie ja byłem, zanim się urodziłem? zanim mnie wykąpano i położono spać?

Matka: Do tego czasu rosłeś w moim brzuchu. Aż wreszcie urosłeś tak duży, że było ci już tam zaciasno.

Aluś: A czy słyszałaś, jak ja rozmawiałem?

Matka: Nie, nie słyszałam, ale czułam, gdy się ruszałeś.

Aluś: Ruszałem i nóżkami i rączkami?

Matka: Tak.

Aluś (śmieje się radośnie): A potem?

Matka: A potem urodziłeś się i my oboje z tatusiem ucieszyliśmy się bardzo.

Aluś (przymilnie): Wyście mnie oczekiwali. Tak? Wyście chcieli, żebym ja się wam urodził?

NOTATKA 2.

(Aluś ma 4 l. 1 m.)

Ubierając się na spacer Aluś zapytał mnie:

— Mamo, jaki ja byłem jak się urodziłem?

Pokazałam mu w przybliżeniu wymiary noworodka.

— A gdy byłem u ciebie w brzuchu? byłem taki? taki? — pokazuje wymiary poczynając od 1 cm. i ciągle je zwiększając. — A gdy ja się stałem tak duży (pokazuje rozmiar noworodka) było mi w brzuchu za ciasno. Kopnąłem nóżką i urodziłem się.

Po pauzie — Mamusiu, a czy nie wyglądałem ci przez buzię kiedy rosłem u ciebie w brzuszku?

— Nie, nie wyglądałeś.

NOTATKA 3.

(Aluś ma 4 l. 5 m.)

Aluś: Mamo, powiedz mi jeszcze, jak ja się rodziłem, którędy z ciebie wyszedłem?

Matka: Każda kobieta ma specjalny otworek, którym rodzą się dzieci.

Na twarzy Alusia zdumienie i żywe zainteresowanie. Oczy szeroko otwarte, wprost chłoną każde słowo.

— A gdzie ten otworek?

Matka objaśnia. Aluś szuka sobie między nóżkami. Na twarzy odbija się silne rozczarowanie:

— A gdzie ja go mam? Nie mam go tam?

Matka: Tak, ty go nie masz. Mają to tylko dziewczynki, które potem będą mamusiami, a ty przecież będzież tatusiem, jak urośniesz.

Aluś: No więc ty mi pokaż swój otworek, którym ja się urodziłem.

Matka: Nie, jego nie widać.

Aluś: A gdy się rozbierzesz?

Matka: Także nie będzie go widać.

Aluś: Czy on jest tylko wtedy widoczny, gdy dzieciąteczko się rodzi?

Matka: Tak.

NOTATKA 4.

(Aluś ma 4 l. 6 m.).

Aluś je. Po każdem przełknięciu zatrzymuje się i jakby nadsłuchuje co się dzieje w jego wnętrzu. Potem uśmiecha się wesoło i mówi do

mnie: „już pobiegło po drabinie do brzuszka!“

Matka: Jak to po drabinie?

Aluś: Ja mam tam drabinkę (pokazuje drogę od gardła do żołądka). Wszystko co jem — biegnie po drabince do brzuszka. A są jeszcze drabinki do rączek, do nóżek, do główki — wszędzie idzie to, co jem.

Matka: Któż ci to mówił?

Aluś (b. przekonywująco): Nikt, ja to sam widziałem.

Matka: Gdzieżeś to widział?

Aluś: A kiedy byłem u ciebie w brzuszku, widziałem tam te drabinki. Wic u mnie są też takie same.

NOTATKA 5.

(Aluś ma 5 l. 5 m.)

— Mamusiu, a gdy ciebie nie było — komuś ty się urodziła?

— Mojej mamie.

— A twoja mama?

— Swojej mamie.

— A jej mama?

— Także swojej mamie.

— A tamta mama?

— Także swojej mamie.

— Wszystkie mamusie urodziły się swoim mamusiom?

— Tak.

Aluś śmieje się wesoło.

— Wszyscy ludzie rodzili się swoim mamusiom?

— Tak.

— Wszyscy? wszyscy ?

— Tak.

— I ci, którzy mieszkają w mieście i ci, którzy mieszkają na wsi i ci, którzy pracują w fabryce?

NOTATKA 6.

Po 5 dniach.

— Mamusiu, a kiedy żadnych ludzi jeszcze nie było, nikogo, nikogo — więc komuż się urodziła ta najpierwsza mamusia?

Matka: Trudno tłomaczyć, jak to było. A kiedy ludzie już byli — to zawsze rodzili się swoim mamusiom.

Aluś (pomyślał i mówi): One napewno, były najpierw malutkie, takie jak ja gdy się urodziłem, a potem urosły i zostały wtedy mamusiami.

(D. c. n.). **B. S.**

Wśród książek

Dr. Ludwika Jeleńska: „Sztuka wychowania“.

Książka Dr. L. Jeleńskiej: „Sztuka wychowania“, zalecana gorąco przez Zw. Pol. N. Szkół Powszechnych jest książką niebezpieczną, zarówno w ręku przeciętnego wychowawcy jak i ucznia czy uczenicy seminarjum nauczycielskiego. Jeśli się ją tedy poleca — to chyba z wielkiemi zastrzeżeniami i rzeczową krytyką. Autorka — osoba inteligentna i oczytana, nie posiada jednakże gruntownego wykształcenia przyrodniczego ani społecznego i te braki rażą na każdym kroku w jej książce.

Obok mnóstwa bardzo ciekawych myśli jak: o scalaniu wewnętrznem człowieka, dyfuzji psychicznej, wpływie podświadomym i świadomym, metodzie ideału i t. p. — obok cytat ze współczesnej literatury pedagogicznej: Adlera, Zienkowskiego, Korczaka, i t. p. — istnieje bardzo wiele definicyj nieścisłych, zdań sprzecznych, oraz rażących nielogiczności.

„Wychowawca ma stworzyć to, czego w dziecku niema: wewnętrzną siłę organizującą, stworzyć wolę samowychowania“. (Dlaczego **stworzyć,** a nie **rozwinąć?** I dlaczego zadatków tej siły organizującej do scalania siebie oraz chęci do samowychowania, w zarodku choćby, dziecko mieć nie może?) A dalej, obok wypowiedzeń się za metodą Adlera, sublimowaniem instynktów, następuje zdanie bardziej odpowiadające widocznie psychice autorki: „Nie żądze, nie instynkty szlachetnieją, ale człowiek szlachetnieje“ i „Życiu instynktów przeciwstawić życie woli“. Ustęp zaś w rozdziale zatytułowanym Metoda Ideału, brzmi: „Nawet jednoroczne dziecko może mieć ideał. Zadowolenie matki winno być tym ideałem“.

Ani słowa prawie o wychowaniu fizycznem, podłożach higjenicznych, o uspołeczniającem, oraz zapobiegawczem wychowawczo znaczeniu samorządów szkolnych, spółdzielni i t. p.

O ile „Metodyka“ Jeleńskiej, pomimo, że jest tylko rozumną komplikacją różnych dydaktyk i metodyk — jest, ogólnie biorąc, książką pożyteczną — o tyle „Sztuka wychowania“ nie może rościć pretensji do zajęcia poważnego miejsca w rzędzie wydawnictw pedagogicznych. Z punktu widzenia współczesnej, nowej pedagogiki książkę tę uznać należy za wręcz szkodliwą.

Dr. C. Bańkowska.

Odpowiedzi na listy rodziców

1. Pani Kindze Sropowej. Djeta rocznego dziecka powinna być następująca:

Śniadanie: kakao lub kawa zbożowa z czerstwą bułką lub sucharkiem.

Obiad: wszystkie zupy jarzynowe i owocowe zaprawione mąką lub zasypane kaszką, aby były gęściejsze oraz jarzyny lub jabłko pieczone, kisiel lub galaretka.

Podwieczorek: połowę tego co na śniadanie i owoce.

Kolacja: kaszka na mleku.

Niepodawanie jarzyn dzieciom jest dużym błędem.

Na dobry wygląd dzieci wpływa w pierwszym rzędzie racjonalne odżywianie i przebywanie możliwie jak najwięcej na powietrzu.

Tran może Pani podawać obu chłopcom w ilości 1 łyżki deserowej 1 raz dziennie.

2. Pani Podstalskiej. Odzwyczaić 6-letniego synka od moczenia się w nocy można w dużym stopniu na drodze wychowawczej. Trzeba je-

dynie dużo cierpliwości i pewnego czasu. Pozatem na kolację nie należy podawać płynów.

3. Pani R. B. Zakopane. Hartowanie małych dzieci nie polega na stosowaniu zabiegów hydropatycznych, a na racjonalnem ubieraniu (nieprzegrzewaniu) oraz korzystaniu z jak największej ilości godzin spędzanych na powietrzu.

W sprawie moczenia się synka Pani odsyłamy Panią do odpowiedzi na list Nr. 2.

4. Pani Irenie Furdalowej. W sprawie djety Pani rocznego synka odsyłamy Panią do odpowiedzi na list Nr. 1.

5. Pani Helenie Keller. Niestety, bez badania dziecka w sprawie tej nie możemy Pani nic poradzić.

6. Pani Irenie Zawodzińskiej. Sądzimy, że przy odżywianiu mieszanem lepiej będzie pożywienie sztuczne wprowadzać malemu łyżeczką. Nie należy korzystać ze smoczka, gdyż dziecko przestanie ssać pierś. Karmienie łyżeczką nie przedstawia żadnych trudności dla matki, dziecko zaś szybko się do łyżeczki przyzwyczaja.

7. Pani Izie Brzozowskiej. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

DO CZYTELNICZEK

Uprzejmie prosimy dołączać do listów z odpowiedzią znaczki na sumę gr. 35.

Listy, do których nie będą dołączone znaczki pocztowe, pozostawać będą bez odpowiedzi.

Zmiana adresu 50 gr.

Prowadźmy Książkę Rachunkową!

Podstawą dobrego funkcjonowania każdego gospodarstwa — jest dobrze, skrupulatnie i systematycznie prowadzona rachunkowość, która daje dokładny obraz wpływów i wydatków, pozwala orjentować się w potrzebach gospodarstwa, pozwala na przeprowadzenie kontroli, krytyki i zmian w gospodarce domu.

Racjonalna gospodarka opiera się na ścisłej równowadze między „ma" i „winna" t. j. na dostosowaniu wydatków do wpływów. Aby tę równowagę utrzymać, trzeba ułożyć budżet. Budżet układamy na zasadzie cyfr z poprzedniego okresu. A skąd mamy czerpać te cyfry jak nie z książki rachunkowej, w której każda pozycja jest systematycznie odnotowaną.

Prowadźmy więc książkę rachunkową!

Ale jaką? Tu polecić mogę „Książkę rachunkową i informacyjno-gospodarczą Kobiety Współczesnej", gdyż z pośród całego szeregu książek rachunkowych, które zostały u nas wydane, ta jest naprawdę dobra, bo prosta, łatwa do prowadzenia, pożyteczna i celowa. Książka ta jest owocem rzetelnego przemyślenia i sumiennej pracy grona osób. Prócz rubryk umożliwiających każdej pani domu systematyczne prowadzenie codziennych rachunków, część gospodarcza „Książki" zawiera kalendarz terminowy na cały rok rozkładu zajęć w domu, w spiżarni, ogrodzie i w pasiece oraz przez specjalistki każdego działu, ułożone spisy przedmiotów niezbędnych w kuchni, w pralni, w apteczce domowej, spis przyborów do czyszczenia, spis szczotek i t. d.

Część informacyjna zawiera cenny kalendarzyk podatkowy (ileż to razy miałyśmy przykrości z powodu nie zapłaconego podatku). taryfę opłat pocztowych, taryfę miar i wag.

Myślicie że na tem koniec!

A wykaz prania bielizny, adresy i telefony! A terminy spłat i zobowiązań, a plan dnia służącej!

Mało tego, każda posiadaczka „Książki rachunkowej Kob. Współ." uczestniczyć może w rozlosowywaniu cennych premij: nowoczesne przyrządy do gospodarstwa domowego jak aparaty Vici, Vecka, żelazka i rondelki elektryczne, deska do prasowania, „Model wzorowy Koła Studjów gospodarstwa Domowego", oraz cały szereg innych drobnych przedmiotów.

Podkreślić należy dostępną cenę tej książki, gdyż za zł. 1.50 każda pani domu może się w nią zaopatrzyć i korzystać cały rok z jej cennych usług.

P.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24. Konto P. K. O. 14555. Cena prenumeraty „Młodej Matki": w kraju płatna tylko zgóry rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. 40 gr. — kwartalnie 3 zł. 70 gr.

ZAGRANICĄ: półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.

Prenumerata płatna zgóry każdego kwartału.
Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł., ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej. Miejsca zastrzeżone o 25% drożej od cen powyższych.

Wydawca: E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.

DODATEK·DO NRU 22 DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA”

OZDOBANA TOREBKĘ DLA DZIECI

·SZLACZKI NA RĘCZNIKI DLA DZIECI·



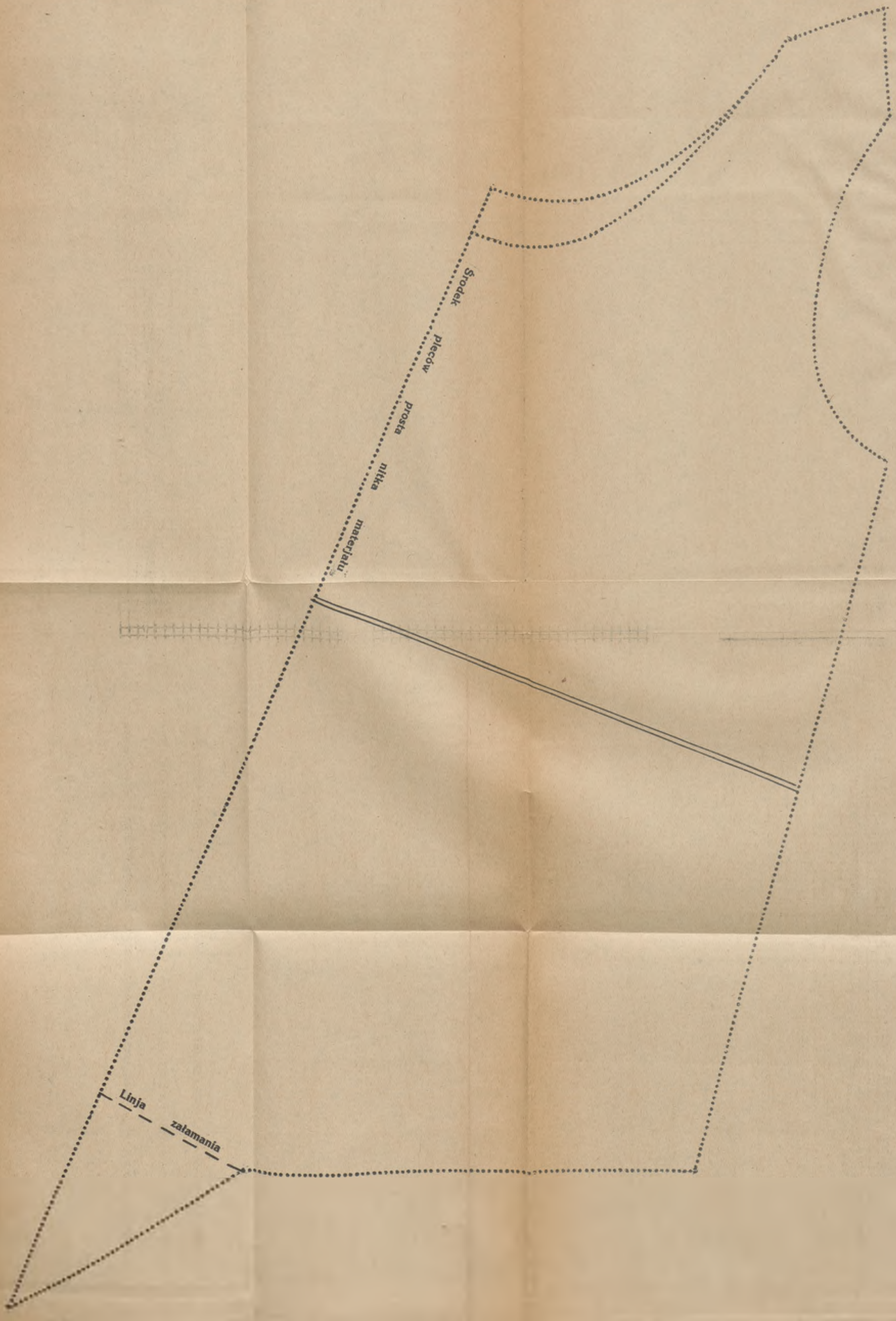




—— ŚCIEG POCZTOWY ••• WĘZEŁKI —— SZNURECZEK ✕✕ ŚCIEGI LUŹNE ŁAŃCUSZEK.






Środek pleców prosta nitka materjału
Linja załamania